

Szyłobryt Józef

© ARCHIWUM WSKŁONIE

I/805

ur. 9 V 1912 r. w Kowalewszczyźnie /okolica/ w pobliżu Soleczników.

To był folwark, mój dziadek trzymał tam około 50 ha pola - dzierżawił. Potem wszyscy rozeszli się. Potem ojciec dzierżawił gospodarkę, potem był w majątku. Potem ożeniłem się, zostałem wdowcem, miałem po żonie gospodarstwo w wiosce Sudojnie /20 km od Bieniaków i 20 km od Soleczników/. Miałem około 10 ha. Ożeniłem się w wieku 28 lat. Kiedy miałem 15 lat, to jeszcze orałem socha. Potem już orałem pługami. Brony były drewniane, z zębami dębowymi, potem btony z ramami drewnianymi i zębami metalowymi.

Ludzie emigrowali do Ameryki. Mój ojciec też był w Ameryce. Tam ożenił się z panną z naszych stron. Wrócili, żeby uregulować sprawy majątkowe i znów wrócić do Ameryki, ale wybuchła wojna w 1914 r. Pierwsza żona umarła, ojciec ożenił się powtórnie /ja jestem z tego związku/. Moja matka umarła, kiedy ja miałem, 11 lat; ojciec ożenił się po raz trzeci. W domu było dużo dzieci, pomagałem ojcu. Potem ja poszedłem "u prymy", żona i dziecko moi zmarli przy porodzie. Wtedy szwagierka zgłosiła się po dobytek: oddałem jej wszystko, ale zostałem w domu i na tej ziemi i wtedy ożeniłem się po raz drugi.

Byłem w AK. AKowców rozbili w Wilnie, Rosjanie wtedy wywieźli oficerów. Byłem pod dowództwem Krysia 1 rok i 3 m-ce. Działaliśmy w okolicach Jaszun, Bieniaków, Soleczników, odbieraliśmy to, co wywozili jako kontyngent. Byliśmy pod Oszmiana.

Na tej gospodarce byłem do 1957 r. Potem zapisałem się do Półski, przyjechałem do majątku /PGR/, pracowałem tam 3 lata, potem wzięłem gospodarkę - byłem 16 lat na gospodarce, ale nie było komu pracować - ja już nie miałem sił, dwaj synowie w wieku 36 i 34 lat umarli /osierocili 3 i 1 dziecko/. Mam jeszcze córkę i syna w Pile.

W kołchozie w byłem przez 3 lata.

Za rok pracy w kołchozie zarobiłem 80 kg żyta. Żona zarobiła 30 kg. Mieliśmy 60 ary pola /sotki/ - sadziliśmy kartofle, wyrzywa, sialiśmy żyta. Trochę trzeba było ukraść w kołchozie. W kołchozie mieli dać po 3 kg na trudodzień, ale dali po 300 gram.

U nas ludzie nie szli do kołchozu. Ale męczyli ludzi bardzo. Mi dali zapłacić 1000 rubli - zapłacił. Dali wtedy 6 tysięcy. Jak się nie szło do kołchozu, to opisywali dobytek. Miałem 2 krowy, jałówkę, konia dobrego, wóz - wszystko było. Opisali wszystko, poza jedną krową. Wtedy wywozłem krowę i sprzedałem. Klacz zamieniłem na taką, że ledwie stała. Dali 10 dni na opłacenie wyznaczonej sumy - w przeciwnym razie wszystko to zabierali. Jak ktoś nie zapłacił, to zabierali ten opisany dobytek. Po 10 dniach przyjechali do mnie - a tu już koń chwiejący się na nogach, jednej krowy nie ma. Powiedzieli wtedy, że "razbazarzył imuszczenstwo" państwowe i podali pod prokuratora. Prokurator przysłał wezwanie. Ja wtedy już nie poszedłem, tylko wyprawiłem żonę. Żona powiedziała, że mąż po opisanym dobytku zabił ją i porzucił dom. Ci, którzy zgłosili się do prokuratora, zostali uwięzieni, siedzieli w Wil-

Józef Szyłobryt

nie na Łukiszkach, a potem po wyjściu musieli się zapisać do kołchozu. A ja zapisałem się, to już darowali to więzienie.

Mój ojciec przyjechał do Polski już w 1946 r., a ja przyjechałem w 57. Z naszej wioski powyjeżdżali ludzie: wyjechał lekarz Hryniewicz tylko niektórzy ludzie

Ludzie u nas rozmawiali więcej po prostu, ale byli katolicy. Tam koło Jaszun była wieś starowierów.

W Solecznikach był przez cały czas ksiądz. Kościół spłonął podczas wojny, potem zbudowano tylko kapliczkę.

W Tarasowszczyzynie wywieźli księdza Rosjanie, z kościoła zrobiono potem magazyn. W Bieniakoniach też był ksiądz. Bieniakonie były potem przy ~~Litwie~~ Białorusi / też i Werenowo/, a Soledzniki przy Litwie. Na Białorusi było gorzej, bo na Litwie dawali po 60 arów pola, a na Białorusi tylko 40 arów. Na Białorusi nie wolno było trzymać krowy. Na Litwie można było trzymać krowę, można było mieć świnie.

Byłem zapisany na wyjazd do Polski już w 1946 r., tak jak i ojciec, ale byłem zaplanowany na 30 transport, a potem zatrzymali transporty. Ojciec powiózł dobytek - owieczki, krowę... A ja jak wyjeżdżałem, to sprzedawałem tylko dom, bo stodoła była już kołchozowa, spichlerz też. Sprzedałem tylko dom i przyodziałem trochę dzieci i siebie. Cały nasz dobytek zmieścił się do jednego kufra.

Nie tęsknię do tamtych stron. Tam już nikogo nie ma, siostra moja już umarła, jest jeszcze tylko rodzina żony.

Ukończyłem 2 klasy szkoły, chodziłem do Konwaliszek. Kiedy miałem 10 lat, to już musiałem krowy paść, poszedłem do roboty. W wieku 14 lat poszedłem już orać. Nie było przypadków, żeby prosty człowiek został księdzem czy lekarzem - prosty człowiek był łapciem zabity i już. Uczyły się ~~by~~ najwyżej pańskie dzieci.

U nas byli wszędzie Żydzi. W Solecznikach mieli sklepy, sprzedawali, dawali na kredyt. W Solecznikach był Polak pośrodku, a Żydzi z boków. To tego Polaka spłacili, żeby nie psuł im interesu. Niektórzy Żydzi siedzieli po wioskach, gospodarzyli na roli. Część Żydów za Niemców uciekła, część Niemcy wymordowali - wywozili na Ponary.

Niemcy byli mi przysławszy wezwanie na roboty - sołtys mi przyniósł. Ale ja nie zgłosiłem się i tak jakoś przeszło. A od Ruskich ledwo wykręcił się - oni łapali, wywozili na Łukiszki i tam męczyli. Robili łapanki, bo nikt nie chciał iść do wojska.

Kiedys ojciec szedł drogą. Rosjanie zatrzymali go i kazali pokazać ręce. Zobaczyli, że ma odciski na rękach, ale powiedzieli, że ma odciski - ale wygląda jak pomieszczyk. Ojciec na to, że pracuje u pomieszczyka. Nie chcieli wierzyć, bo ojciec był gruby /!?. Ale go nie zabrali. Ale właśnie tak łapali ludzi - kto wyglądał na panka, to zamykali. Bardzo bogaci panowie to uciekli wcześniej - np. taki Wawer z Soleczni-



Józef Szyłobryt

ków miał 3 majątki po 1000 ha - to był Niemiec, to zostawił wszystko i wyjechał.

Okrężenie oddziałów AK w Wilnie przez Rosjan i Niemców. Ci, którzy trafili do Niemców, to przetrwali, a o tych, którzy trafili do Rosjan, słuch zaginął.

W majątkach żydowskich czy pańskich pracowało się też za 100 kg zboża i parę złotych pensji od wschodu do zachodu /z 2 godzinami na obiad/. Na płody z gospodarstwa nie było żbytu. Ceny ustanawiali Żydzi - jak jeden dawał mało, to drugi nie dał więcej i musisz sprzedać. Swinie sprzedawano handlarzom. Wszystko skupowali Żydzi - oni dostarczali produkty do wojska, skupowali zboże.

Niektóre produkty można było odstawić samemu, np. jęczmień dobrowaru do Wilna - ale to majątki.

Kiedy przyszli Rosjanie, to Żydzi rozparcelowali majątek - pobrali ziemię, rozdawali też ziemię innym ludziom, którzy pracowali w majątku - mój ojciec też dostał 8 ha ziemi i już nawet posiał zboże. Ale potem trzeba było połowę plonów oddać.

Żyd Mejer przeczuwał, że będzie niedobrze. Zaproponowałem mu, żeby schował coś ze sklepu u mnie, ale on nie skorzystał, a potem, kiedy go Niemcy zabrali, to załadowano 3 wozy towaru. Mój brat stryjeczny w Wilnie był wozakiem - tam prowadzili Żydów na zagładę, rozbierali i brat wozik ten dobytek żydowski gdzieś do składów. Nie mógł wykonywać tej pracy, oddał konia do urzędu i przestał pracować. To był Ludwik Szyłobryt.

Teraz żyjemy dobrze. Za gospodarstwo kupiłem tu mieszkanie w Pile, meble